

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

SZTURA PISANIA KSIĄŻEK. z WASHINGTONA IRWINGA.

Jeżeli zdanie Senczyusza jest prawdziwe — że większym jest przestępstwem skradać owoce pracy tych ludzi, którzy już nie żyją, niżeli skradać ich dobra; ah cóż się stanie z większą częścią naszych pisarzy?

(Burston's
anatomy of melancholy.)

Częstom się nie mógł wydziwić nadzwyczajnej liczbie autorów; i że tyle głów, które natura piętnem niepłodności zdała się naznaczyć, mnogie jednakże wyradzają tomy. Ale jako człowiek, w podróży tego żywota, postępując coraz dalej, w każdym dniu widzi zmniejszające się przedmioty swego podziwiania; i ciągle znajduje jakąś prostą i naturalną przyczynę tego, co mu się z początku nadzwyczajnym zdawało; tak wśród moich przechadzek po rozległej stolicy Anglików, przypadkiem przyszedłem do odkry-

cia kilku tajemnic sztuki napisania książki, i zadziwienie moje ustało. — Dnia jednego latem przechadzałem się od niechcienia po ogromnych salonach muzeum angielskiego, z tą niedbałością, jakiej się doświadcza w czasie wielkiego upału. Tam, to zginając się, patrzyłem na minerały pod szkłem w szufladach leżące; tam się starał pojmować znaki hieroglificzne jakiej mumii egipskiej, albo też z powodzeniem blisko temu podobnym siliłem się odgadywać malowidła allegoryczne, które zdobią sklepienia salonów. Cały w marzeniach, spoglądałem na tę i na ową stronę, gdy się tym czasem uwaga moja zatrzymała na jednych drzwiach odległych w końcu długiego rzędu pokojów. Drzwi owe były zamknięte, lecz się niekiedy otwierały i niektóre uprzywilejowane istoty, po większej części w czarnej odzieży, ukradkiem przez nie się wmy-

kały, szybko przebiegając inne sale, i niedając żadnej bacności na otaczające przedmioty. W ułożeniu ich było coś tajemniczego, co tknęło moją ciekawość. Ze chciało mi się spróbować przebyć tę małą ciasninę i odkryć nowe za nią nieznanne krainy. Drzwi ustąpiły przed moją ręką z równą łatwością, jak bramy żelazne zamków zaczarowanych posłuszne bywają błędnym rycerzom. Ujrzałem się wrozęglęj sali otoczonej wielkimi szafami, które szacownymi księgami napełnione były. Nad temi szafami, a mianowicie u spodu gźemsów, umieszczono wielką liczbę portretów starożytnych autorów z miną jakąś surową. Na około sali ustawione były długie stoły z pulpitami do czytania i pisanja, gdzie siedziało wiele osób twarzy bladęj i wyniszczonęj, a przewracając zapyłone karty woluminów, albo drabując spleśniałe rękopisy wyciągało stamtąd obfite wyjątki. Najgłębsze w tém tajemniczém siedlisku panowało milczenie, przerywane tylko skrzypem piór, ciągnionych po papierze, lub przedłużoném westchnieniem,

którego z tych mędrców, gdy zmienił swe położenie odwracając kartę starego in-folio. — Nie rzadko te osoby pisały coś na małym karteluszu i w dzwonek dzwoniły. Na ten znak, jeden z posługujących w sali, prędko przybiegał, a wzięwszy papier w milczeniu śpiesznie wychodził, i natychmiast powracał obciążony wielkimi woluminami, na które mędrzec uczony rzucał swe chciwe dłonie zwiężając głowę jakby chorobą głodu dręczony, chcący je pozrzeć od razu. Nie wątpiłem, żem wszedł do zgromadzenia czarnoksiężników, głęboko zajętych nauką umiejętności tajemnych. — Ciekawość moja do najwyższego dochodziła stopnia: zbliżając się ku jednemu z owych, coto tam i sam biegali, w chwili, gdy się miał stamtąd oddalić, spytałem go się na ucho: coby to zadziwne widowisko było? Kilka słów zdołało mię objaśnić w tęj mierze. Poznałem, iż ci, których za magików wzięłem, byli po większej części autorami w tójże nawet chwili robieniem książek zatrudnionymi. Jakoż znajdowałem się istotnie w czytelnii wielkiej ksiąźnicy angielskiej, śród ogro-

mnego zbioru woluminów wszystkich wieków i krain, których większa część zapomniana a wielka mało czytana. I z tychto źródeł ukrytych znaczna liczba dzisiejszych pisarzy, czerpiąc klasyczne wiadomości literatury starożytnej, albo języka angielskiego w swęj pierwiastkowej czystości, użyłna płonność umysłu swojego. — Widząc się być posiadaczem sekretu, usiadłem w kącie dla rozpatrzenia metody tych literackich obrotów. Uważałem pilnie jednego człowieka chudego wyzółklęj twarzy; książki, które ón sobie podawać kazał, były zawsze od molów pogryzione i gockiem i drukowane literami. Bez wątpienia układał dzieło głębokiej nauki, którego by żaden chcący uchozić za uczonego niezaniebwał kupić, by je na widoku na półce swęj biblioteki umieścić, lub zostawić otwarte na stole, chociażby go nigdy nie czytał. Widziałem, iż czasami wyciągał z kieszeni duży biszkoktu kawał, gryząc go w cichości. Czy to był obiad jego, czy może raczej chciał tylko pokrzepić żołądek wycieńczony siedzeniem nad tak suchymi książkami: zostawiam do rozwiązania ludziom mędrszym o-

demnie. — Uważałem jeszcze jednego człowieka wzrostu niskiego, oczu żywych, odzianego z wielką przysadą. Z wyrazu jego postawy podęjrzuwałem, iż święgotliwym być musi; a zminy jego uradowanej sądziłem, iż jest zapewne autorem, któremu się dobrze w umowach z księgarzami udaje. Pilnie się nad nim zastanowiwszy, poznałem, iż to był pewny pracowity kompilator owych rozmaitych zbiorów, które tak dobrze w handlu dzisiaj popłacają. Ciekawość mię wzięła widziéć, jakim sposobem przygotowywa swoje towary. Więcéj ón sprawował z gielku, i więcéj się zdawał być nad innych zajęty. W mnóstwie ksiąg zakopany dotykał się kart różnych rękopismów to z tego, to z owego cząstkę wypisując; wiérsz na wiérsz, przysłowie na przysłowie sadził, to tam trochę, to tu trochę zachwycił. Rzecz jego książki musiała tak być różnorodna, jak przyprawy zawarte w kotle czarownicy Makbeta: naprzykład: *palec, i wielki palec, żabia noga, żądło węzowe, krew malpia*; a wszystko dla zrobienia porządnęj mieszzaniny. (1.)

(1.) Patrz Makbet, (akt 4. scena 1.)
Szekspira. (P. T.)

— Ale cóż, rzekłem do siebie: ten duch kradzieży nie jestże dany autorom z bardzo słusznych powodów? Nie jestże to sposób przez Opatrzność obmyślony, ażeby nasiona mądrości i nauki z wieku do wieku, mimo niechybnej rostraty dzieł, w których one swe nastanie wzięły, przechowane być mogły? Widzimy, że natura lubo w sposób osobliwy, mądrze jednak ułatwiła przenoszenie ziarn z jednego klimatu na drugi za pomocą gardzieli pewnych ptaków, tak, iż utwory, które z siebie samych niewielkiej są ceny, i zdają się być dla niszczenia pól zasianych ogrodów zrodzone; są istotnie posłańcami nieba, którzy dobrodziejstwa jego rozrzucają i utrwalają po świecie. Podobnymże sposobem piękności i wyniosłości myśli starożytnych autorów są kradzione i na jaw ukazywane przez rój plagiatorów, i po długim przeciągu wieków na nowo rozkwitają i świeże wydają owoce. Wiele z tych starożytnych dzieł pewnego rodzaju metampsykozy doznają i pod innymi ukazują się kształtami. Co przedtém historią poważną i znaczącą było, to w odzieży romansu

na świat zajaśnieć wychodzi; stara kronika przemienia się w komedią nowożytną; głęboki traktat filozofii mnóstwu pomysłów żartobliwych i lśniących za watek służy. Toż samo się dzieje i z naszymi lasami w Ameryce gdy je wycinamy. Kiedy palimy gaj z sosen wspaniałych, ród karłowatych dębów miejsce ich zabiera; a nigdy nie widać ażeby pień drzewa wywróconego zgnił próżno na ziemi, niedawszy początku licznemu pieczarek plenieniu. — Niech nas więc nie smuci upadek i zapomnienie jakimu podpadają starzy autorowie; nie więcej z nimi się nie dzieje, tylko iż ulęgają wielkiemu prawu natury, która chce; ażeby wszystko co jest z materii ziemskiej złożone, miało czas pewny swojemu trwaniu zakreślony; lecz która też zapowiedziała, że jej pierwiastki będą wiekuiestmi. W królestwie zwierzęcém i roślinném plemiona następują po sobie jednakowym porządkiem; lecz pierwiastek żywotny przechodzi od wieku do wieku, i rodzaje nie mogą być nigdy zniszczone. Tak właśnie autorowie wywodzą na świat autorów, i gdy się rozkrzewi

ich wielka rodzina, a nowi stanę się starymi, idą spoczywać obok ojców swoich, co ich poprzedzili i od których część swoich dzieł wzięli. — Podczas, gdy m tak błędnej imaginacyi mojej daleko się zapuszczać pozwalał, oparłem głowę o stos szanownych foliałów i tu, bądź z przyczyny wypływów sennych, które te dzieła wydechaly z siebie; bądź dla głębokiego milezenia, które panowało w sali; lub iż długiem chodzeniem utrudzony byłem; lub nakoniec że się to stało ze złego mego nawyknięcia zasypiać często w miejscach i chwilach najmniej przyzwoitych; co bądź, zdrzymałem. Z tём wszystkim imaginacya moja pracować nieprzestawała: taż sama scena przedstawiła się umysłowi mojemu, tylko w niektórych szczegółach zmieniona. Zdawało mi się we śnie, że sala również portretami dawnych autorów ozdobiona była, lecz, iż się tylko powiększyła ich liczba. Długie stoły zniknęły, i na miejscu mądrych magików ujrzałem mnóstwo ludzi różnemi łachmanami pokrytych, podobnie jak się widziéć zdarza w Monmut Strit około wielkiego magazynu naj-

mowanych za pieniądze sukien. Gdy którykolwiek z naszych kompilatorów brał książkę, sądziłem przez zwyczajne snów dziwaćctwa, że ją przemieniał na szaty mody staroświeckiej lub cudzoziemskiej, w które się zaraz sam odziewał. Uważałem także, iż żaden z nich nie brał odzienia całkiem jednostajnego, lecz od tego rękaw, od tego kołnierz, od innego połę pożyczal; składając takim sposobem rozmaitych sztuk odmiennych ubranie, wtedy gdy kilka kawalków ich pierwszej łachmany pokazywało się spomiędzy świecącej odzieży, która ich własnością nie była. — Uważałem tam inkunabulistę wspaniałej postawy, żywych rumieńców, i nie złej tuszy, który przez szkiełko rzucił ciekawe wężrzenia na kilku spleśniałych pisarzy polemicznych. Miał on wielką chęć ściągnąć ogromny płaszcz jednego ze starych ojców kościoła, a zdartą innemu siwą brodę przylepiwszy do twarzy, usiłował nadać sobie powierzechówność człowieka nadzwyczaj mądrego; pomimo to niezgrabny uśmiech malujący się w jego pospolitych rysach, nie bardzo się zgadzał z postawą

mędrea. — Drugi słabowitej cery nazywał lichy bardzo ubior złotemi niemi, wyciągniętemi z kilku starych dworskich sukien z panowania królowej Elżbięty. Inny przydział się wspaniale bogatym rękopismem, i przypiął sobie do hoku bukiet zebrany w raju ciekawych wynalazków, a włożywszy na bakier kapelusz Filipa Sidnej, przechodził się z nadętą, i wyszukaną postawą niezgrabnej układności. Inny jeszcze nizki i schorzały, z zuchwałością okrył się łupem kilku niezrozumiałych traktatów filozoficznych; tak że powierzechownością nakazywał poważnie, lecz oplakany był stan niższej części jego ubioru, którą załatał pergaminem z jakiegós łacińskiego autora. — Było wprawdzie kilku ichmościów dobrze odzianych, biorących tylko kamień drogi jakki, albo inną ozdobę, która nie przyćmiewając ich zgrabnego ubioru, blasku mu przydawała. Niektórzy też zdawali się przypatrywać szatom dawnych autorów, jedynie dla przeniknienia się ich gustem i pryncypjami, i dla schwyecenia ich ducha i fizyonomii. Ale z wielkim żalem widziałem, że największa

liczba stroiła się znóg do głowy wróżne to od tego, to od owego pożyczone pstrociny. Nie zapomnę powiedzieć o pewnym geniuszu, który miał na sobie z grubego sukna kamasze i szarawary, a przy tém był w kapeluszu arkadyjskiego pastérza. Był to zapalony amator pisania w rodzaju sielanek; z tém wszystkiem przechadzki swoje ograniczył jedynie do zaciszy *Primrose hill* i ustroni *Regent's-park*. Girlandy i wstęgi, którými się ozdobił, pobrał od starych poetów życie więjskie wysławiających; skłaniając swą głowę na bok niedbale, z miną sentymentalną i przysady pełną szedł *mrucząc pod nosem piosnki o łąkach zielonych*. Lecz osobą, która najbardziej uwagę moję zajęła, był człowiek podeszłego wieku w dziwnym ubiorze. Miał głowę ogromną kwadratową i z włosów własnych ogołoconą. Wszedł do sali nadymając policzki i dysząc jak nazbyt ważna figura; rostręcał tłum łokciami powłócząc dokola siebie wzrokiem, który się wyższość jego zdawał oznaczać; a opanowawszy jedno *in quarto* greckie, zarzucił je na głowę, która wnet w ogromną

puklastą perukę odzianą została, i dalej tryumfalnym postepował chodem. — Pośród tej literackiej maskarady usłyszałem z nagła głos się rozlegający: złodzieje! złodzieje! Patrzę, aż oto portrety, które po ścianach wisiały, życia nabierają: widzę, jak z płótna wychodzi zrazu głowa, potem ramię, nakoniec cała postawa dawnych autorów; wpatrują się przez chwilę z ciekawością na nieruchomą kompilatorów gromadę, lecz się natychmiast rzucają na nich ze wściekłością dla odebrania własności swojej. Niepodobna opisać zgiełku i zamieszania. Nieszczęśliwi winowajcy naprózno się z łupem wyrwać usiłują. Z jednej strony widzieć można było z pół tuzina starych wyznawców odzierających professa nowego; z drugiej zgroza się wszeregach naszych dramatyków dzisiejszych szērzyła. Bomon i Fleczer zawsze nieodstępni; podobni Kastorowi i Poluxowi, na polach bitwy strach sieli, i silny Ben Dżonson daleko więcej teraz ran zadawał, niżeli kiedy za ochotnika w wojsku Flandryi służył. Co się tycze owego najczynniejszego miscelaneów zbieracza, o

którym mówiłem; tylu się upstrzył wyimkami rozmaitych kolorów, iżby go za arlekina wziąć można było. Około niego bój się straszny toczył. Tak się Grecy i Trojanie o trup ubijali Patrokla. Byłem zasmucony widząc wiele osób dla których szacunek i poważanie miałem, zmuszonych do uciezki mając na sobie ledwie kilka galganów dla pokrycia nagości. Spostrzegłem w tenczas i mego starego Greka z tonem dogmatycznym i fryzowaną peruką. Pełen strachu chciał się schować ścigany przez kilku autorów, którzy za nim straszliwe wydawali krzyki. Mocno nań natarli, i w jedném oka mgnienu widziałem zlatającą perukę. Za każdym razem jakaś cząstka z jego odzieży oderwana była tak, że w przeciągu chwil nie wielu, pobity, ogłoszony z pompatycznego ubioru, pokazał się w swęj własnej niekczemnej i schudzonej postaci. Schronił się nakoniec ledwie pokryty kilką łat powiewających się na grzbiecie. — W smutnym losie owego pedanta było coś tak komicznego, że się rozśmiał wielkim śmiechem, co rozpędziło całe moje złudzenie.

Zgiełk ustał. Izba przyjęła postać zwyczajną; starzy autorowie w ramy powehodzili powracając znowu z ponurą uroczystością zdobić murowane ściany. Przebudziłem się nakoniec: cała czereda plagiatorów patrzyła na moje z zadziwieniem. Nie ze snów moich nie było prawdziwém, tylko, że się głośno rozśmiałem. Nigdy a nigdy w tym przybytku powagi niesłyszano podobnego hałasu, a tak przezrazliwie dla uszu uczonych, iż się zdał wstrząśnienie elektryczne na całym zgromadzeniu sprawować. — Bibliotekarz przystąpił ku mnie i spytał się: czy mam bilet wehadowy? Nie zrozumiałem go zrazu; lecz wkrótce się dowiedział, że biblioteka miała jakieś wyjątki podobne prawom zeprzeczącym po lasach łowów, gdzie niemożna polować bez wyraźnego na to pozwolenia; jedném słowem, byłem przekonany że jestem prawdziwie po eu-

dzych kniejach myśliwy, i przedkom się starał stamtąd wyczołać, bojąc się, aby cała zgraja autorów nie rzuciła się na mnie.

— — —
ANECDOTA.
— — —

Pewien uczony kazał sławnému malarzowi odmalować się; krom jednak zdatności, nieudało się malarzowi trafić dobrze twarzy uczonego. Odmalowany nie chciał zapłacić za portret dla braku podobieństwa, lecz od malarza zapozwany przymuszonym został do zapłaty, ponieważ sędzia utrzymywał, iż jak dla poety, mającego żywą wyobraźnię, dosyć jest podobieństwa. Zapłacił więc uczony, a powiesiwszy portret w swym pokoju, umieścił pod nim napis: «mocą wyroku sądowego, za podobny uznany!»

Pismo to wychodzi trzy razy w tygodniu to jest: w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Roeha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.